

REDAKTORZY

*

- Był zamach! – krzyczała naczelną na korytarzu.

Nie jadłam od dwóch dni normalnego posiłku, bo uganiałam się za kolejnym celebrytą, któremu urodziło się kolejne dziecko.

- Buła w rękę i do samochodu. Głucha jesteś? Był zamach!

- Skąd wiesz, że zamach?

Wiedziałam, co robię. Miałam jej dosyć jak każdy. Żądała faktów, których nikt nie znał, dlatego opowieści wysrane z palca miały najwyższą cenę. Siedziałam i kończyłam śniadanie.

*

- Wezwałam panią do siebie, bo mam pewne wątpliwości.

Była ubrana jak zwykle w granatową garsonkę i białą męską koszulę z postawionym kołnierzem. Wyglądała na więcej lat, niż miała w rzeczywistości.

- Współpraca z panią to istna udręka. Jest pani apodyktyczna, zaborcza, można wymieniać bez końca.

Patrzyłam jej w oczy i wiedziałam, że kłamie, że wcale tak nie myśli. Czytała te wszystkie motywacyjne książki, więc wiedziała, że reguła „Pochwal, opierdol, pochwal” – działa. Robiła to specjalnie, żeby rozwalić każdego rozmówcę na dzień dobry.

- Ostatni artykuł o żonie prezydenta jest do dupy. Zbliżamy się do wyborów. Wszyscy wiemy, że on wygra. Pani nie? – Spojrzała w okno, za którym wrony zerwały się do lotu z takim wrzaskiem, jakby czuły jej obecność.

- Tak, chyba wygra. – Delikatnie zacisnęłam zęby, żeby nie zdradzać swoich emocji.

- Mówi pani tak, jakby nie była pewna. Ma wygrać.

- Rozumiem.

- Co według pani oznacza słowo „fikcja”?

W mojej głowie zapaliła się czerwona lampka. Wiedza, którą miałam na jej temat była konkretna, poparta faktami, zdjęciami i materiałami filmowym. Była kochanką przyszłego prezydenta.

- Sugeruje pani, że tego nie wiem, że nie wiem, czym jest fikcja? – zapytałam ze wściekłością psa, który ma ochotę zaatakować bez ostrzeżenia.

- Żona przyszłego prezydenta ma problemy.

Kiedy to powiedziała, czułam, że wydarzy się coś złego.

- Nie chcę być niegrzeczna, ale po co mi pani to mówi? Nie mam ochoty na problemy, a pani z pewnością je teraz tworzy.

- Droga Joasiu... Możemy mówić sobie po imieniu? – Przysunęła krzesło, stosując jakieś bzdurne chwyt marketingowe, typu mowa ciała.

Ciało miała atrakcyjne jak każdy w tej redakcji. Zarabialiśmy mnóstwo kasy, za fikcję, jaką tworzyliśmy, dlatego stać nas było na botoksy.

- Tak, jeśli odpowie mi pani szczerze na moje pytanie. – Mowa ciała działa również w moim wykonaniu. Uśmiechnęłam się do niej, dotykając jej dłoni.

- Szczerze? – odwzajemniła dotyk. - Nie mogę, ale chcę ci coś zaproponować.

Nie mogłam zasnąć. Wstałam, żeby wziąć kolejną tabletkę na sen. Chodziłam po pokoju, zastanawiając się, czy nie będzie lepiej, jeśli poinformuję kogoś o tej rozmowie. Nie przyjaźniłam się z nikim. Od jakiegoś czasu sypiałam z redaktorem naczelnym innej gazety. Był jedyną osobą, której ufałam. Trzęsły mi się ręce, kiedy sięgnęłam po telefon. Nie miałam zamiaru wdawać się w szczegóły, chociaż wiedział o mnie wszystko. Chciałam tylko poczuć się kobietą utuloną do snu czułymi wyznaniem po ciężkim dniu.

- Mogłabyś w końcu zmienić pracę – usłyszałam – jeśli tego nie zrobisz, dam ci pięć lat, a potem już żaden terapeuta cię nie pozbiera.

- Proszę, przyjeźdź.

- Nie dam rady.

Wzięłam chyba już czwartą tabletkę. Obudziłam się w środku nocy, której nigdy nie zapomnę.

Od kilku godzin nie widziałam swojego psa. Właśnie to sobie uświadomiłam.

- Bury!

Nie miałam siły krzyknąć, bo coś zaciskało mi gardło. Odwróciłam głowę w stronę okna, padał śnieg.

Jutro wigilia. Ktoś grał na ulicy na trąbce „Wonderful world” Armstronga. Sięgnęłam ręką po szklanę z wodą. Byłam pewna, że ją postawiłam na stoliku przy łóżku. Dotknęłam czegoś, co przypominało ramkę ze zdjęciem, wcześniej tam tego nie było. Zapaliłam lampkę. W tym właśnie momencie muzyka za oknem ucichła. Odruchowo położyłam zdjęcie na swojej twarzy. Podniosłam je z powrotem do góry, bo poczułam dziwną ciecz i zapach moczu swojego psa, który doskonale znałam. Odruch wymiotny był jedyną reakcją na to, co zobaczyłam i poczułam. Siedział przywiązany do słupa na torach, a z dala widać było nadjeżdżający pociąg.

- Bury! – Zwymiotowałam, trzymając się poręczy łóżka wysmarowanej krwią.

Zdjęcie cały czas leżało na podłodze. Pies miał przywiązany do szyi aparat fotograficzny, którym robiłam fotki naczelnej na Maderze. Nie byłam w stanie się ruszyć. Ktoś złapał mnie za włosy i szarpnął do góry.

- Witaj, skarbie.

Zamaskowany mężczyzna postawił mnie na ziemi.

– W zasadzie ty powinnaś stać na tych torach. – Związał mi ręce i pchnął na łóżko. – Pewnie jesteś zaskoczona – szeptał mi te słowa do ucha, zaciskając moje dłonie. – Zanim postanowimy oboje co dalej, poznamy się bliżej.

Moje oczy wpatrywały się w niego. Jego ręce dotykały teraz mojego policzka.

- Co tam, pani redaktor? Strach? To dziwne uczucie zwłaszcza, kiedy człowiekowi się wydaje, że go w sobie nie ma. Ma, każdy ma. Mam rację? – Związywał moje nogi. – Powiążemy ze sobą kilka faktów. – Roześmiał się szyderczo i uderzył mnie w twarz. - Mam nadzieję, że będzie miło. Spotkaliśmy się dzisiaj na prośbę kogoś wyjątkowego, dlatego przyjąłem tę propozycję. W innym przypadku strzeliłbym ci w łeb za te same pieniądze, bez marnowania czasu. Jutro wigilia – przystawił krzesło do łóżka i usiadł na nim. – Dlatego im szybciej się wszystkiego dowiem, tym lepiej.

Nie wiem, czy się bałam. Wiedziałam, że chodzi o naczelną i o to, że odkryłam jej tajemnicę.

- Umówmy się tak: ja zadaję pytania, ty bez zmużenia okiem odpowiadasz na każde. Jeśli wyczuję kłamstwo, odbiję ci parę plomb, a potem zarżnę i wystawię twoje ścierwo za okno, żebym miał dla kogo grać. Jest godzina dwudziesta trzecia dziesięć. O pełnej chcę mieć to z głowy. Rozumiemy się?

Było mnie stać wyłącznie na skinienie głową.

- W takim razie zaczynamy. – Wyjął z torby kamerę i postawił ją przed sobą. – Jeśli pozwolisz, to od samego początku. I postaraj się uśmiechać, będziesz w telewizji.

- Co robiłaś w kwietniu na Maderze? Skąd wiedziałaś, że prezydent tam będzie?

- Od niej. Powiedziała mi to kiedy była na bańce, na przyjęciu sylwestrowym.

Właśnie zrozumiałam, że wszystko było ukartowane. Chciała, żebym się tam pojawiła. Namawiała mnie dwa tygodnie, bo nie chciałam się zgodzić. Miałam zupełnie inne plany.

*

- Masz, przepraszam, ma pani piękną sukienkę.

Podeszła do mnie dziesięć minut po dwunastej, składając mi noworoczne życzenia.

– Cudowne przyjęcie. – Patrzyła w stronę prezydenta i jego żony. Obserwowałam ją cały wieczór, nie spuszczała z nich oka.

- Napijmy się razem, dobrze?

Z pewnością szukała teraz kogoś, kto choć na chwilę wypełni jej samotność w takim dniu. Widziałam te stany zawieszenia w redakcji. Miewała dni, w których zamykała się w gabinecie z butelką taniego wina, bo nie chodzi w takich sytuacjach o jakość, tylko o ilość, po czym wychodziła na lunch głównie po to, żeby choć trochę wytrzeźwieć. Nikomu w redakcji nawet przez myśl nie przeszło, że powodem jej złamanego serca jest prezydent.

- Oby spełniły się nasze marzenia. - Pocałowała mnie w policzek i przytuliła do siebie. – Cieszę się, że mam kogoś takiego w swojej redakcji. Naprawdę.

- Wszystkiego najlepszego w nowym roku. – Odwzajemniłam uścisk, widząc szydercze uśmiechy swoich koleżanek z redakcji.

- To cudowne, że mamy chwilę dla siebie. Usiądźmy do stolika, bo chcę złożyć pani pewną propozycję. Tylko cholera, nie wiem, gdzie siedziałam. Zaraz, chwileczkę, od czego są zaproszenia. Mam w torebce. Numer czterdzieści pięć. Tak, to w tamtym rogu. - Wskazała palcem miejsce. – Zapraszam.

Kiedy usiadłyśmy, poklepała mnie po dłoni. - Będzie pani odpowiedzialna za wywiady z prezydentową przed wyborami. Cieszy się pani? W zasadzie wiem, że mogłaby to robić ta mała cichodajka z pani pokoju, ale nie dam jej tej satysfakcji. – Rozejrzała się po sali. - Pięknie tańczą, piękna muzyka. Mój mąż zginął w Jordanii, ale przejdźmy do sedna. Wszyscy od początku byli przeciwni temu małżeństwu.

- Współczuje pani. – Odstawiłam kieliszek, przyglądając się „cichodajce” i nie miałam do niej żadnych zastrzeżeń. Była świetną dziennikarką.

- Mam na myśli małżeństwo prezydenta z pierwszą damą. To dziwne, jak ten świat jest skonstruowany, wszyscy razem studiowaliśmy prawo. Stąd wiem. Była małą intrygantką. Opada pani kosmyk włosów na czoło, mogę poprawić? – Delikatnie zaczesła wystający kosmyk za moje ucho. - To ja zapłaciłam za pani nową sukienkę od Prady. Proszę mnie źle teraz nie zrozumieć, ale kilka lat temu przyszła pani do tej redakcji „goła i bosa”, jak większość z nich. Dziś jest pani uznaną osobowością. Tak, to dziwne, jak życie potrafi się zmienić w jednej chwili. Pewnie pani myśli, że jestem mroczną siłą, która broni swojej pozycji.

- Nic nie myślę – odpowiedziałam.

- To dobrze. Zawsze znajduje się pani w miejscach, w których coś się dzieje. Nawet ja nie mam dostępu do takich informacji. Jak pani to robi? – Szczyła kolejnego drinka, nie przestając patrzeć na szczęście pre-

zydenckiej pary. - Naród jej ufa. Za bardzo zbliżyła się do ludzi. Zdrówko! – Uśmiechnęła się, sącząc głównie jad alkoholowy. - Odwiedza na świecie miejsca, których inni się boją. Misje, misje, misje. Tylko za dużo się na te fanaberie łoży. Zauważyła pani, że sławni ludzie rzadko giną z prozaicznych przyczyn. Mam rację?

- Przeczuwam, że nie, ale mogę się mylić. Zdrówko.

- Jest pani bystra. I to mi się w pani podoba. Wszystko jest połączone ze sobą i wszystko ma znaczenie. – Chciała odstawić kieliszek, ale upadł na podłogę. – Może mi pani pomóc? – Jej przechylone w moją stronę ciało drżało. - Chyba zrobiło mi się słabo.

- Co mam robić? – Podtrzymałam ją, ale osunęła się z krzesła.

- Torebka, niech pani weźmie moją torebkę i chodźmy do łazienki. - Ledwo stała na tych swoich dwudziestocentymetrowych szpilkach.

Zerkali na nas wszyscy. Jej profesjonalny uśmiech przekazywał informację – „odpierdolicie się”. Kiedy dotarliśmy do toalety, spojrzała na mnie, opierając się o blat umywalki. Czerwień jej kształtnych ust, jakby wyblakła. Białe plamki w kącikach ust odebrały mi apetyt na resztę balu.

- Ma pani moją torebkę? Niech pani z niej wyjmie tabletki.

Wyjęłam plastikowe pudełeczko i podałam jej.

- Dziękuję – wzięła jedną i popiła wodą z kranu. – Zdejmę na chwilę te buty. Niech pani idzie do toalety, ja chwilę odpocznę. - Odłożyłam swoją torebkę na blat. – Piękna, kolekcja Miu Miu. Gratuluję.

Siedziałam na kłocie zupełnie nie jak dama, ze spuszczonej majtkami do kostek, ciągnęłam rolkę papieru toaletowego i było mi wstyd za siebie, że słucham tych pierdół i przytakuję. Kiedy wyszłam, naczelnia siedziała na podłodze z głową zwieszoną w dół. Buty leżały obok, trzymała w ręku plastikowe pudełko, które wzięłam do ręki. Nie było na nim żadnego opisu. Domyśliłam się, że może to być ekstazy, którym raczą się redaktorzy w tej firmie. Ja też, dlatego znałam objawy.

- Niech się pani ocknie. – Dotykałam jej twarzy wilgotnym papierem toaletowym.

- Nic mi nie jest. Przemęczenie, odpocznę, kochanie, na Maderze. – Krople jej potu i wydzieliny z nosa spadały na białą posadzkę.

- Kiedy? Kiedy tam jedziesz? – zapytałam, wierząc, że majaczy.

- W telefonie zapisałam datę, sprawdź.

Telefon leżał obok. W notatkach znalazłam datę 23 kwietnia. To za pięć dni.

*

- Zaczynamy. – Włączył kamerę. – Kto zlecił ci zamach na żonę prezydenta w apartamencie hotelu Ritz?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

elawalczak, dodano 24.01.2019 15:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.